

Zwrot strategiczny pakistańskiego rządu

1 lipca 2009

W końcu kwietnia pakistańska armia rozpoczęła nareszcie zakrojoną na szeroką skalę operację wojskową w dolinie Swat w opanowanej przez talibów północno-zachodniej przygranicznej prowincji kraju. Przy użyciu czołgów, artylerii, moździerzy, śmigłowców bojowych i bombowców oddziały regularnej armii oraz formacje paramilitarne zaatakowały talibańskie pozycje i lotne brygady. Od dnia rozpoczęcia operacji, 26 kwietnia, codziennie rzecznik armii ogłasza, że w wyniku akcji wojskowych zabito dziesiątki talibów, i bagatelizuje straty wśród żołnierzy i ludności cywilnej.

Międzynarodowe agencje pomocowe utrzymują, że tereny objęte działaniami wojennymi zdążyło już opuścić prawie milion uchodźców, i prognozują, że liczba uciekinierów wzrośnie o kolejne pół miliona, gdy tylko walki przybiorą na sile. To największa masowa migracja w historii Pakistanu, wymagająca ogromnych finansowych i administracyjnych wysiłków pomocowych, których wciąż nie widać.

POD NACISKIEM WASZYNGTONU

Cynicy zwracają uwagę na to, że długo odwlekana operację militarną rozpoczęto akurat wtedy, gdy pakistański prezydent Asif Zardari udał się w podróż do Waszyngtonu. Negocjował tam pomoc gospodarczą i polityczne wsparcie dla osamotnionego reżimu ze strony administracji Obamy i zyskał obietnicę 1,9 mld dolarów pomocy na walkę z terroryzmem, cele gospodarcze i humanitarne oraz 600 mln dolarów na potrzeby wojskowe w ciągu następnych dwóch lat, tzn. w czasie, który przeznaczono na próby wypracowania nowej strategii dla regionu – obietnica ta stanowi formę nacisku na pakistańskie władze i armię, by przedsięwzięły poważne militarne działania przeciwko talibom.

Zwraca się uwagę, że kiedy generał Pervez Muszarraf, który rządził Pakistanem od 1999 do 2008 r., wybierał się do Waszyngtonu na negocjacje w sprawie gospodarczego i wojskowego wsparcia, miał zwykle dla Amerykanów w zanadrzu drobny upominek w postaci pojmanego właśnie członka Al-Kaidy albo niewielkiej akcji wojskowej przeciwko talibom w jakimś odległym rejonie na terytoriach plemiennych. Wyjątkowe niezadowolenie Waszyngtonu wzbudziło sprzeczne z obietnicami "porozumienie pokojowe", które rząd Zardariego podpisał z talibami w dolinie Swat 28 lutego i które zostało zatwierdzone przez pakistański parlament w marcu. Jednakże, zgodnie z ostrzeżeniami krytyków w kraju i za granicą, to porozumienie tylko ośmieliło talibów – ich wpływy objęły sąsiednie dystrykty Buner i Lower Dir, co zapewniło dopływ rekrutów oraz nowe terytoria. Gwałtowny wzrost ich wpływów w rejonie oddalonym jedynie o 100 kilometrów od Islamabadu, stolicy kraju, oraz strategicznie istotnej autostrady Karakorum Highway, biegnącej wzdłuż dawnego Jedwabnego Szlaku prosto do Chin, zarówno w kraju, jak i na świecie wzbudził obawy, że pakistański rząd może upaść i pogrążyć państwo w wojnie domowej, grożącej utratą kontroli nad bronią atomową.

Od dłuższego czasu amerykański prezydent Barack Obama, sekretarz stanu Hilary Clinton, przewodniczący Kolegium Połączonych Sztabów admirał Mike Mullen, szef Centralnego Dowództwa generał David Petraeus, szef CIA Robert Gates oraz inne ważne osobistości amerykańskiego Senatu i Kongresu wbijają prezydentom Pakistanu i Afganistanu – Asifowi Zardariemu i Hamidaowi Karzajowi – dwie sprawy do głowy. Po pierwsze, zmianie uległy reguły współpracy z Amerykanami: odtąd będzie obowiązywała zasada formalnej odpowiedzialności za „rozwijanie” stosunków – zostanie ustalona lista wspólnych celów, a ekonomiczne i militarne wsparcie będzie uzależnione od postępów w wojnie z Al-Kaidą i talibami na terenie Afganistanu i Pakistanu. Po drugie, próbowano przemówić do rozsądku obu przywódców, którzy zyskali reputację skorumpowanych i nieudolnych: zaprowadźcie porządek u siebie w

domu, oddajcie władzę ludziom, a przede wszystkim połączcie wysiłki z opozycją w kraju, z przyjaciółmi za granicą i z sąsiadami, żeby razem stawić czoło wrogom, którzy chcą pogrążyć region w szaleństwie, anarchii i wojnie. To, co Al-Kaida i talibowie rozpoczęli 11 września jako wojnę przeciwko Ameryce, zdążyło stać się afgańską i pakistańską wojną domową.

MEDIALNE UPROSZCZENIA I ZMIANA NASTROJÓW

Z całą pewnością w Pakistanie realizacja tego projektu przebiega niebezpiecznie wolno. To przede wszystkim pakistańskie „wolne media” są odpowiedzialne za wprowadzanie w błąd opinii publicznej, falę sympatii wobec talibów i niechęć do rządu Zardariego, który chce z talibami walczyć. Potężne media elektroniczne są siłą relatywnie młodą, wyrosłą z powijaków faktycznie dopiero w ciągu ostatniej dekady. Mają skłonność do pyszałkowatej przesady w wyrażaniu opinii i emocji. Uważają, że bycie w opozycji – tylko ze względu na gest sprzeciwu – jest zajęciem szlachetnym, ponieważ wszystko, co robi rząd, jest z definicji złe, fałszywe i nieprawidłowe (rzecz jasna, jest to znakomita strategia reklamowa). Tego typu mentalność – o zabarwieniu religijno-nacjonalistycznym – została ukształtowana przez islamistyczne kampanie lat 80. i 90. W ich wyniku kraj zalały podręczniki powielające obraz „islamskiego dżihadu w zajmowanym przez Indie Kaszmirze” oraz teorię nienawiści między dwiema nacjami, muzułmanami i hindusami. Przekonania te przeniknęły do codziennego języka. Z kolei antyamerykanizm został ukształtowany przez niesprawiedliwą wobec muzułmanów w ogólności, a Pakistańczyków w szczególności amerykańską politykę po 1989 r., kiedy to Stany Zjednoczone osiągnęły wymierzone w Związek Radziecki cele w Afganistanie i „porzuciły Pakistan”, który tymczasem stał się „krajem obłożonym najgorszymi na świecie sankcjami” z powodu prac nad programem zbrojeń atomowych – oraz przez wojnę w Iraku i palestyńską intifadę, które wtargnęły do domów dzięki relacjom CNN i telewizji satelitarnej.

W wyniku działań owych „wolnych mediów” w samym sercu

Islamabadu w 2007 r. zrodziła się fala sympatii i wsparcia dla terrorystów z Czerwonego Meczetu (których przedstawia się pod postacią średniowiecznych bohaterów rzucających wyzwanie Ameryce i armii), spychająca wojsko i rząd do defensywy. Media uczyniły z tej wojny wyłącznie „wojnę Ameryki”. Rozpowszechniały fałszywe przekonanie, że jeśli Amerykanie wyniosą się z regionu, talibowie oraz Al-Kaida rozplyną się w powietrzu i znów zapanuje pokój. To wreszcie dzięki owym “wolnym mediom” wielkim poparciem cieszą się wszelkie pokojowe porozumienia między armią czy rządem a talibami, zwłaszcza zaś porozumienie ostatnie, zawarte 28 lutego w dolinie Swat, które pozwoliło talibom wykorzystać polityczną przestrzeń i publiczne wsparcie do zawładnięcia olbrzymim obszarem w Północno-Zachodniej Prowincji Pogranicznej.

Na szczęście trzy ostatnie wydarzenia sprawiły, że nastroje uległy zmianie. Przede wszystkim publiczna chłosta młodej dziewczyny w dolinie Swat, do której doszło na początku marca i którą pokazała telewizja, oraz zajadła obrona tej praktyki jako „aktu islamskiego” wobec sprzeciwu opinii publicznej, a nawet ulemów (duchownych) z pozostałej części kraju, wywołały falę niechęci wobec talibów i pokazały, że tzw. szariat to jedynie ograniczona plemienna doktryna kryjąca się pod płaszczykiem islamu. Po drugie, przedstawiciele talibów mieszały z błotem wszystkie świętości mediów i społeczeństwa obywatelskiego – stwierdzili, że pakistańska konstytucja, prawo, społeczeństwo obywatelskie, demokracja, wybory, a także osobiste oraz instytucjonalne wolności są w całości antyislamskie. W istocie groźba, że talibowie nałożą mediom knebel i będą wobec nich stosować kary zgodne z własną wersją szariatu, poruszyła dziennikarzy, obudziła ich wściekłość i strach. Tylko w ciągu minionego roku dziesięciu dziennikarzy poniosło śmierć na terytoriach plemiennych albo z ręki talibów, albo w wymianie ognia między talibami a armią. Po trzecie, także ludzi, którzy właśnie opuszczają opanowane przez talibów Terytoria Plemienne Administrowane Federalnie oraz Północno-Zachodnią Prowincję Pograniczną i napływają do

obozów dla uchodźców, przepełniają gniew i strach, którym media nie mogą zaprzeczyć. Jest to wściekłość na rząd i armię – przede wszystkim dlatego, że ich opuściły w obliczu talibańskiego zagrożenia i że nie zapewniły im odpowiedniej ochrony po rozpoczęciu operacji militarnej.

MOMENT STRATEGICZNY REGIONALNEJ WOJNY DOMOWEJ

Jeśli jest to zatem czas na rozrachunek zarówno w odniesieniu do kwestii wewnętrznych, jak i zewnętrznych, a więc moment o znaczeniu istotowym, jakie najważniejsze problemy wchodzi w grę?

Po pierwsze, rzecz jasna, opozycja, rząd, armia i media muszą zająć wspólne stanowisko. Cel ten zasadniczo uda się osiągnąć, jeśli największa opozycyjna partia, Pakistańska Liga Muzułmańska, na której czele stoi były premier Nawaz Szarif, dołączy do rządzącej koalicji i zgodzi się ponosić współodpowiedzialność za postępy w wojnie z talibami i Al-Kaidą. Dotąd jednak do tego nie doszło. Nawaz Szarif obstaje przy wprowadzeniu pewnych poprawek do konstytucji, które mają osłabić potęgę prezydenta Zardariiego i zabezpieczyć wybory parlamentarne. Amerykanie naciskają na Szarifa, żeby dołączył do rządu jedności, on jednak mocno się ociąga. Zaproponował zwołanie Konferencji Wszystkich Partii, która miałaby omawiać wszelkie sprawy. Tylko że to nie jest recepta na konsens, lecz na niezgodę, ponieważ niektóre niewielkie religijne i antyamerykańskie ugrupowania sprzeciwiają się jakimkolwiek militarnym operacjom przeciwko talibom.

Po drugie, Stany Zjednoczone muszą skłonić Hamida Karzaja, aby zaprzestał ataków na Pakistan i postarał się włączyć w system polityczny umiarkowane propakistańskich Pusztunów, tak by Pakistan mógł poczuć się bezpiecznie na zachodniej granicy.

Po trzecie, Indie muszą wielkodusznie dojść do porozumienia w sporach z Pakistanem, puścić w niepamięć wcześniejsze lęki i nieufność, żeby móc skoncentrować się na wrogich talibach w

obróbie własnych granic. Nie rozwiąże jednak sprawy stawianie przez Indie warunków wstępnych dla pokoju, obejmujących gwarancję, że nie dojdzie do eksportu terroryzmu z Pakistanu. Pakistan sam jest ofiarą terroryzmu i takich gwarancji nie może udzielić. Dlatego też pakistańska armia wciąż niechętnie przesuwają oddziały ze wschodniej granicy z Indiami w obszar nowego teatru wojny przeciwko talibom na zachodniej granicy z Afganistanem w przekonaniu, że w dłuższej perspektywie to Indie stanowią zagrożenie. Tymczasem zmiana tego nastawienia stanowi wstępny warunek przyjęcia nowej perspektywy, w której to wewnętrzne, a nie zewnętrzne bezpieczeństwo jest podstawowym problemem państwa.

Po czwarte wreszcie i najważniejsze, trzeba będzie zmierzyć się z trudnościami wywołanymi przez zalew uchodźców. Premier Yousaf Raza Gilani twierdzi, że operacja w dolinie Swat to walka o „przetrwanie Pakistanu”. Jednakże Pakistan może przegrać tę walkę, jeśli dojdzie do rozwoju kryzysu związanego z obozami uchodźców w Północno-Zachodniej Prowincji Pogranicznej.

POGŁĘBIAJĄCY SIĘ DRAMAT UCHODźCÓW

Kiedy rząd prowincji poprosił mieszkańców obszarów objętych walkami, by opuścili domostwa, żeby w ten sposób dać pakistańskiej armii szansę rozprawienia się z talibami bez nadmiernych dodatkowych szkód, ci chętnie usłuchali. Ale przyjęcie, z jakim spotkali się w obozach dla uchodźców, powoli zamienia się w niespodziewaną traumę. Obozy zostały zorganizowane w wielu miejscach w wielkim pośpiechu i pierwsze doniesienia nie są zbyt pocieszające. Grubo ponad pół miliona osób opuściło wyznaczone tereny, dołączyło do 500 tys. wcześniejszych uchodźców, i zostało wchłoniętych przez obozy w różnych częściach prowincji. Zajęli oni także stare opuszczone obozy dla uciekających przed wojną Afgańczyków. Daje to w sumie milion uchodźców. Władze Północno-Zachodniej Prowincji Pogranicznej zakładają, że liczba ta wzrośnie do półtora miliona, kiedy walki w dolinie Swat zamienią się w wojnę na

wyniszczenie.

Rząd federalny przekazał jak dotąd władzom prowincji jedynie 1 mld pakistańskich rupii (10 mln euro). To kropla w morzu potrzeb. Najbardziej jednak brakuje dobrej organizacji i fachowej obsługi. Ani trzęsienie ziemi w Azad Kaszmir i części Północno-Zachodniej Prowincji Pogranicznej w 2005 r., ani organizacja pomocy dla afgańskich uchodźców przez ostatnie trzydzieści lat niczego Pakistanu nie nauczyły. Warunki, jakie napotkali pierwsi przybysze w obozach w Swabi i Mardanie, budzą rozpacz. Ludzie, którzy przywędrowali z zimnych obszarów, są szczególnie wrażliwi na ciepło. Tymczasem obozy rozlokowano na otwartej przestrzeni, gdzie jedyną osłonę przed letnim słońcem stanowią namioty. Mimo zapewnień kadry oficerskiej, w obozach nie ma czystej wody pitnej, a więc tego, czego nieprzywykłym do upału uchodźcom potrzeba najbardziej. Szczególnie wrażliwe na nowe warunki są dzieci, w obozach jednak brakuje zaplecza medycznego. Problematyczny jest także sam proces rejestracji. Ponieważ każda rodzina, nim uzyska dostęp do obozowego wyposażenia, musi dostać specjalne pozwolenie, setki ustawiają się w kolejce do jednej osoby rejestrującej i wydającej pozwolenia. Dotychczas zarejestrowano jedynie 100 tys. uchodźców. Ta sprawa jest już dostatecznie bolesna. Tymczasem podobnych problemów można by uniknąć. Plan operacji wojskowej powinien obejmować szczegółowy projekt opieki nad przesiedleńcami. Niczego takiego jednak nie opracowano.

Na szczęście tak zwany konsens narodowy wymierzony przeciwko talibom jest dziś na tyle powszechnie podzielany, żeby nadać kształt działaniom politycznym. Pamiętać trzeba jednak, że trudne warunki panujące w obozach dla uchodźców będą ów konsens osłabiały, a tym samym umacniały pozycję talibów. Odkąd obozy narodziły się w wielkich bólach, żaden ważniejszy polityk ich nie odwiedził. A społeczność międzynarodowa wciąż nie zdaje sobie sprawy z krytycznego w sensie politycznym wymiaru tej ludzkiej tragedii.

Autor: Najam Sethi (red. nacz. pakistańskiego „Daily Times”)

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)